

**Bogdan Walczak\***

### **Codziennność w *Trylogii* a w *Krzyżakach***

Codziennność w *Trylogii* przedstawia się zupełnie inaczej niż w *Krzyżakach*. W artykule o ograniczonej objętości nie jest możliwe w pełni wyczerpujące i satysfakcjonujące czytelnika wyegzemplifikowanie tej tezy. Dlatego musimy się tu ograniczyć do wybranych najogólniejszych kwestii.

Najszerzej rzecz ujmując, inność obrazu codzienności w *Trylogii* i w *Krzyżakach* ma swoje źródło w inności przyjętej w obu wypadkach przez Sienkiewicza konwencji powieściowej. Pozostając z całym należnym szacunkiem dla plejady znakomitych badaczy literaturoznawców, jak Tadeusz Bujnicki, Lech Ludorowski czy Bogdan Mazan, którzy w swoich znakomitych pracach wyjaśnili niejedyn fundamentalny fenomen geniuszu pisarskiego Henryka Sienkiewicza, osobiście za najbardziej instruktywne dla zwykłego czytelnika powieści historycznych autora *Trylogii* oraz dla badacza ich języka ze stanowiska lingwistycznego uważam to, co o *Trylogii* i *Krzyżakach* napisał Zygmunt Szweykowski (Szweykowski 1961), a na co już wcześniej mimochodem zwrócił uwagę Kazimierz Wyka (Wyka 1946). Chodzi o to, że o ile w *Trylogii* przeważa ujęcie baśniowo-legendowe, o tyle w *Krzyżakach* dominuje konwencja powieści realistycznej (nawet z pewnymi elementami naturalizmu).

Nie znaczy to oczywiście, że w *Trylogii* nie ma elementów realistycznie potraktowanej codzienności XVII wieku. Zwróćmy uwagę, jak realistycznie, z należytą troską pisarską poświęconą temu, co się będzie jeść i skąd się wzięło to, co się będzie jeść, zaczyna się *Ogniem i mieczem* – sceną noclegu nad Omelniczkim:

Tymczasem dwaj pachołkowie zajęli się przyrządzaniem wieszery. Położono na ogniu gotowe ćwierci baranie; zdjęto też z koni kilka dropiów upolowanych w czasie dnia, kilka pardew i jednego suhaka, którego pachoł wnet zaczął obłupywać ze skóry (OM I 7)<sup>1</sup>.

---

\* nataha@amu.edu.pl, prof. dr hab., Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim, ul. Teatralna 25, 66-400 Gorzów Wielkopolski.

<sup>1</sup> Cytaty z powieści Henryka Sienkiewicza (zob. Wykaz skrótów) lokalizuję w tekście pracy; liczba rzymska oznacza tom, łacińska stronę.

Przypomnijmy też jednak, że scena noclegu nad Omelniczkim kończy się wyraźnie już baśniową kreacją Chmielnickiego i związanych z nim wydarzeń. Baśniowo wystylizowane są też: opis Czehryna, spotkania Skrzetuskiego z kniaziówną Heleną, noclegu w Rozłogach itd. Do realistycznych elementów codzienności zaliczyłbym to, że w trakcie powtórnego pobytu namiestnika w Czehrynie „Pan Skrzetuski poszedł do kościoła, pan Zaćwilichowski do cerkwi, a pan Zagłoba do Dopuła w Dzwoniecki Kąt” (to znaczy do karczmy) (OM I 106), a wcześniej także „żołnierską” książkę do nabożeństwa Longinusa Podbiپیęty, w której obok modlitw były „[...] rozmaite *instructiones militares* [...]” (OM I 35) w rodzaju: „Pytanie: Dlaczego jazda wołoska zowie się lekką? Odpowiedź: Bo lekko ucieka. Amen” (OM I 35).

Jednak w miarę rozwoju akcji powieści coraz wyraźniej dominują w niej wątki baśniowe i coraz rzadziej pojawiają się elementy codzienności (a więc zwyczajności), jak na przykład w czasie obrony Zbaraża, gdy po wyczynie Podbiپیęty (ścięciu trzech głów jednym uderzeniem miecza) starosta krasnostawski, Marek Sobieski, zaprosił czwórkę bohaterów (też zresztą, jak Chmielnicki czy Bohun z jednej, a książę Jeremi z drugiej strony, wystylizowanych wyraźnie baśniowo) na wódkę i gdy „[...] przodem pobiegł pan Stępowski i tak się uwinął, że kilka sucharów i kilka kawałków koniny znalazło się do przegryzienia po wódcę” (OM II 325). Elementy realistycznie, a nawet naturalistycznie ujętej codzienności pojawiają się wreszcie w opisie wyjścia Skrzetuskiego z obleżonego Zbaraża (na przykład zaspokojenie głodu obgryzionymi przez Tatarów kośćmi baranami, OM II 352–365).

Więcej elementów codzienności znajdujemy w *Potopie*. Od codzienności zmudzkich (laudańskich) zaścianków szlacheckich powieść się zaczyna. Codziennosc jest też wyeksponowana w opisie życia we dworze w Wodoktach. Realistycznie jest ujęta scena wieczoru w Wodoktach (w chwili przyjazdu Kmicica), opis czeladnej, a potem izby stołowej, „[...] w której stał stół nakryty, a na nim wszelkich potraw obficie, zwłaszcza wędlin wybornych, i omszały gąsiorek wina moc dającego” (P I 18), wreszcie Kmicica, powtarzającego: „Wyborny ten półgęsek!” (P I 18). Równie realistyczny jest opis, autorstwa pana Wołodyjowskiego, codzienności zamku królewskiego w Warszawie:

Naokoło są dwa rzędy pokojów, jeden od drugiego zacniejszy. W nich to waćpanny [Wołodyjowski opowiada o zamku córkom Pakosza Gasztowta - B.W.] ujrzenie rozmaite wojny i wiktorie, pędzlem na ścianie wyobrazone, jako to sprawy: Zygmunta III i Władysława; natrzeć się temu nie można, bo wszystko jakoby żywe; dziw, że się nie rusza i że ci, co się biją, krzyku nie czynią. Ale już tego nikt udać nie potrafi, choćby najlepszy malarz. Niektóre zaś komnaty całe od złota; krzesła i ławy bisiorem albo lamą kryte, stoły z marmuru i alabastru, a co sepetów, puzder, zegarów, w dzień i w nocy czas pokazujących, tego by na wołowej skórze nie spisać. Dopieroż król z królową po onych komnatkach chodzą i dostatkiem się cieszą; a wieczorem mają teatrum kwoli większej jeszcze rozrywki (P I 88).

Potem Wołodyjowski opowiada Gasztowtównom o teatrze (P I 88–89) i o łaźni, czyli wodzie w komnacie, która (woda) może być „[...] ciepła albo zgoła zimna, bo są tam rury z kuraskami, taką i owaką niosące” (P I 89).

Równie realistyczny jest opis codzienności ziemiańskiego życia w Burcu w ziemi łukowskiej, dziedzicznej wsi Jana Skrzetuskiego, który w chwili przyjazdu stryjecznego Stanisława „Poszedł do stodoł” (P I 170), podczas gdy rezydent pan Zagłoba popija nad stawem miód, uznany za „grzeczniejszy” od dębniaczku, gdyż „Świnina była na obiad [...]” (P I 169).

Realistyczny jest opis wjazdu do Radziwiłłowskich Kiejdan (*notabene* przypominający nieco późniejszy opis z *Krzyżaków* wjazdu Maćka i Zbyszka do Krakowa):

Rycerze przyglądali się z ciekawością nie znanemu miastu, a pan Wołodyjowski dalej opowiadał: – To jest ulica Żydowska, w której mieszkają ci z Żydów, którzy mają pozwolenie. Jadąc tędy, dostaniem się aż na rynek. Oho! już ludzie budzą się i poczynają z domów wychodzić. [...]. O! i rynek! Uważcie, waszmościowie, jaki zegar na ratuszu! Lepszego ponoć i w Gdańsku nie masz. A to, co bierzecie za kościół o czterech wieżach, to jest zbór helwecki [...] – a tamto kościół luterski. Myślicie zaś, że tu mieszczenie Polacy albo Litwini – wcale nie! Sami Niemcy a Szkoci, a Szkotów najwięcej! [...] Gospody żadnej nie masz w tym mieście, jeno znajomi do znajomych zajeżdżają, a szlachta do zamku, w którym są oficyny długie na kilkadziesiąt łokci, tylko dla gości przeznaczone. Tam podejmują uczciwie każdego, choćby i przez rok, na koszt księcia pana [...] (P I 188).

Rycerze oglądają jeszcze papiernię i drukarnię, „[...] w której się księgi heretyckie drukują” (P I 189), co daje Zagłobie asumpt do uwagi:

Tfe! [...] zaraza nad to miasto, gdzie człowiek innego powietrza jak heretyckie do brzucha nie wciąga. Lucyfer mógłby tu tak dobrze panować jak i Radziwiłł (P I 189).

Realia najniższych rejestrów codzienności dochodzą do głosu w liście Janusza Radziwiłła do Harasimowicza (warto przypomnieć, że jest to list autentyczny, przedrukowany w najnowszej antologii historycznojęzykowej, Cybulski 2015: 314–316):

Panie Harasimowicz! Teraz czas pokazać życzliwość dobrego sługi ku panu. Cokolwiek pieniędzy zebrać możecie i wy w Zabłudowie, i pan Przyński w Orlu [...], choć publicznych podatków, choć czynszów, arend [...], przesyłajcie mi jak najprędzej [...]. Możecie i wsie jakie sąsiadom lub mieszczanom zastawić, biorąc pieniądze co najwięcej za nie; i gdziekolwiek się jeno sposób poda na dostanie onych, starajcie się i do mnie odsyłajcie. Konie i rzeczy wszystkie, cokolwiek tam jest, ba! i w Orlu lichtarz wielki, i co inszego, obrazy i ochędóstwa, a najbardziej działa owe, co w ganku stoją, przy księciu imci panu bracie wyślijcie, bo *alias* rozbojów bać się trzeba [...]. Jeśliby z łożami ciężko było, to same tylko działa bez łożów, i to okryć, żeby nie wiedziano, co wiozą. A te rzeczy do Prus jak najprędzej wymknąć, strzegąc się najbardziej tych zdrajców, co w wojsku moim bunt podniósłszy moje starostwa tłoczą [...] i na Zabłudów się gotują idąc snadź do króla.

Z którymi bić się trudno, bo przecie gromada, ale albo ich wpuściwszy, pięknie popoić, a w nocy śpiących wyrznąć (każdy gospodarz uczynić to może), albo ich w piwach mocnych potruć [...]. Win, jeśli nie można wywieźć (bo tu już u nas nigdzie ich nie dostanie), tedy w skok za gotowe posprzedawać [...], jeżeli się zaś kupiec nie znajdzie [...], tedy w ziemię pozakopywać, byle nieznanie, żeby nad dwóch o tym nie wiedziało. Beczkę jednak jaką i drugą w Orlu i w Zabłudowie zostawić, a to z lepszych i słodszych, co by się ułakomili na nią, a podprawić mocno trucizną, żeby starszyzna przynajmniej powyždychała, to się drużyna rozbieży. Dla Boga, życzliwie mi w tym posłużcie, a sekretnie, przez miłosierdzie boże!... A palcie, co piszę, i ktokolwiek o czym wiedzieć będzie, odsyłajcie go do mnie (P I 387–389).

Można powiedzieć, że cały pierwszy tom *Potopu* przesycony jest realistycznie ukazaną codziennością. Jednak i w tej powieści od przybycia Kmicica do Częstochowy realizm codzienności w coraz większym stopniu ustępuje ujęciu już nie tylko baśniowemu, jak w *Ogniem i mieczem*, ale także legendowemu (najbardziej legendowe w stylu są kreacje księdza Kordeckiego i króla Jana Kazimierza).

Relatywnie najwięcej codzienności znajdujemy w trzeciej powieści cyklu, *Panu Wołodyjowskim*. Codziennie-realistyczna jest prawie cała pierwsza część powieści (pierwszy tom w wersji trzypiętomowej), której akcja się dzieje we dworcu Ketlinga na Mokotowie. Ale i w dalszych partiach dzieła nie brak pierwiastków realistycznej codzienności (na przykład w opisie podkamienneckich posiadłości Wołodyjowskich, ich stad koni i owiec, bawołów i wielbłądów – PW 174). Ponieważ sprawa jest dość powszechnie znana, poprzestaniemy tutaj na opisie Mohilowa nad Dniestrem – najbardziej orientalnego miasta w Rzeczypospolitej:

Jakoż wjeżdżali. Dziwny zapach skór i kwasu uderzył zaraz na wstępie ich nozdrza. Był to zapach safianu, którego wyrobem trudnili się po trochu wszyscy mieszkańcy Mohilowa, a w szczególności Ormianie. Jak zapowiedział Azja, było to miasto zupełnie od innych różne. Domy, budowane modą azjatycką, miały okna przysłonięte gęstą drewnianą kratą; w wielu brakło zupełnie okien wychodzących na ulicę i tylko z podwórców wzbijał się blask ognisk. Ulice nie były brukowane, choć przecie kamienia w okolicy nie brakło. Gdzieśgdzie wznosiły się budowle dziwnego kształtu, o ścianach kratowych, przezroczystych. Były to suszarnie, w których świeży winogrodzian zmieniał się na rodzynki. Zapach safianu napelniał całe miasto (PW 330).

Na koniec dodamy, że nie brak elementów realistycznie potraktowanej codzienności w opisie ucieczki Basi po zdradzie Azji Tuhaj-bejowicza. Przypomnijmy, że Basi z dwu najlepszych koni, jakie miała, najpierw wilki zagryzły (*zarżnęły*) dzianeta, a potem bachmat utopił się jej przy przeprawie przez niezupełnie zamrożoną rzekę (PW 366 i 368–369). Wreszcie resztą sił dowlokła się do Chreptiowa, gdy usłyszała żurawie studzienne (PW 372–374).

Zupełnie inaczej przedstawia się codzienność w *Krzyżakach* – powieści, która, zdaniem Zygmunta Szweykowskiego (Szweykowski 1961), najlepiej w nurcie Sienkiewiczowskiego powieściopisarstwa historycznego reprezentuje model powieści realistycznej (nawet z pewnymi elementami naturalizmu). Tutaj zwrócimy uwagę tylko na jedną kwestię – gruntowne osadzenie rycerzy bogdanieckich w realiach bytowych codzienności.

Jak wiadomo, w wyniku wewnętrznej wojny Grzymalitów z Nałęczami Bogdaniec został spalony („Została goła ziemia [...]” K I 7). Maćko zastawił więc ziemię krewniakowi, opatowi Jankowi z Tulczy, a sam ze Zbyszkim, swoim bratankiem, wybrał się z Jaśkiem z Oleśnicy na Litwę, do kniazia Witolda. Bronili Wilna przez Krzyżakami i zdobyli niezłe łupy. Maćko tak o tym opowiada Mikołajowi z Długolasu:

Porzneliśmy owych Fryzów, choć z niemałym trudem, bo im ni męstwa, ni mocy nie brakło, a łup wzięliśmy znamienity: było wozów cztery, w każdym po parze podjezdaków – i cztery ogiery ogromne, i sług dziewięciu – i zbroic dwie wybornych, jakich mało byś u nas znalazł. Helmyśmy po prawdzie w boju połupali, ale Pan Jezus w czym innym nas pocieszył, bo szat kosztownych była cała skrzynia przednio kowana [...] (K I 28).

Realizm średniowiecznej codzienności (odmienne niż dziś wartościowanie tłuszczu) odzwierciedla cytat: „Zbyszko odkrawał co najtłustsze kawałki kielbasy i podawał je Danusi [...]” (K I 29).

Po powrocie do Bogdańca Maćko i Zbyszko znaleźli skutki rządów opatowych:

Jakoż opat rządził sprężyscie. Siłę roboczą Bogdańca powiększył o pięć rodzin chłopskich, stada bydła i koni pomnożył, a przy tym zbudował śpichlerz, chruścianą oborę i takąż stajnię. Natomiast nie mieszkając stale w Bogdańcu o dom nie dbał [...] (K I 169-170).

Opis dworu (domu) jest na wskroś realistyczny:

Dwór składał się z ogromnej sieni, dwóch obszernych izb i z kuchni. W izbach były okna z błon, na środku zaś każdej ognisko w ulepionej z gliny podłodze, z którego dym wychodził przez szpary w pułapie. Pułap ów, czarny zupełnie, bywał za lepszych czasów zarazem i wędlarnią, na kółkach bowiem powbijanych w belki wieszano wówczas szynki wieprzowe, dzicze, niedźwiedzie i losie, combry jelenie i sarnie, grzbiety wołowe i całe zwoje kielbas. W Bogdańcu jednak haki były teraz puste, jak również i półki biegnące wzdłuż ścian, na których po innych „dworach” ustawiano misy cynowe i gliniane. Tylko ściany pod półkami nie wydawały się już zbyt nagie. Zbyszko bowiem kazał ludziom porozwieszać na nich pancerze, hełmy, miecze krótkie i długie, a dalej oszczepy, widły, kusze, kopie rycerskie, wreszcie tarcze i topory, i kropierze na konie. Broń czerniała od takiego rozwieszania w dymie i trzeba było często ją czyścić, ale za to była wszystka pod ręką i w dodatku czerw nie toczył drzewa w kopiach, kuszach i toporzyskach. Szaty kosztowne kazał troskliwy Maćko poprzemnieść do komory, w której sypiał (K I 170).

Zaniedbany przez opata dwór nie zapewniał średniowiecznych standardów komfortu codziennego życia. Wprawdzie, jak stwierdza narrator:

Ludziom odwykłym przez długie lata wojny od wygod nie trzeba było wiele, w Bogdańcu jednak brakło chleba, mąki i różnych innych zapasów, a zwłaszcza statków. Chłopi pozносили, co mogli, liczył głównie Maćko na to, że jako bywa w takich razach, przyjdą mu w pomoc sąsiedzi – i rzeczywiście nie omylił się, przynajmniej co do Zycha ze Zgorzelic (K I 171).

Maćko z wielką wdzięcznością przyjął dwa wozy załadowane przez Jagienkę Zychównę, która tak relacjonowała ich zawartość:

Na jednym idą dwie pościele i statki, a na drugim spyża różna. Są placki i mąka, i słonina, i suszone grzyby, jest beczuleczka piwa, a druga miodu – i co tam było w domu, ze wszystkiego po trochu.

Maćko, który rad był zawsze z każdego przybytku w domu, wyciągnął rękę, poglądził Jagienkę po głowie i rzekł:

- Bóg zapłać tobie i twojemu rodzicowi. Jak się zagospodaruję, to oddamy.
- Bogdajże was! A czy to my Niemce, żebyśmy mieli odbierać to, co dajemy!
- No, to jeszcze bardziej Bóg wam zapłać (K I 171).

Życzliwość i przedsiębiorczość Jagienki ujawniła się także w przeddzień przyjazdu opata do Bogdańca. Między Jagienką a Maćkiem wywiązał się wówczas następujący dialog o opacie:

- Co do jadła, sam powie, na co ma ochotę; lubi on dobrze podjeść, ale byle dużo było szafranu, to i nie przebredza.

Maćko, słysząc to, porwał się za głowę.

- Skąd ja mu szafranu wezmę!...

- Przywiozłam - rzekła Jagienka.

[...]

- Przywiozłam też i kości, i kubek, i sukno, bo on po każdym jedzeniu rad się kośćmi zabawia (K I 207).

Zapobiegliwy i dbały o rodowy majątek Maćko, zrazu niechętny Danusi, pod koniec powieści dochodzi do wniosku: „- Może to Bóg tak chciał [...] żeby w pierw dostał Zbyszko Spychów, a potem Moczydoły i wszystko, co po opacie zostało?” (K II 373). Po dłuższej nieobecności w Bogdańcu z zadowoleniem skonstatował, że „[...] pomnożył się nawet dobytek w stadach, a z niewielkiego stadka świerzop były już żrebaki dwulatki, niektóre - po bojowych fryzyjskich ogierach - nad zwykłą miarę rosły i silne” (K II 377). Ostateczna konkluzja co do majątku Zbyszka wypada nad wyraz korzystnie:

- Bogdaniec, opatowe majątki, Spychów, Moczydoły... Bóg zawsze wie, do czego prowadzi, a przyjdzie czas na starego Wilka, to by i Brzozową warto kupić... Łęki godne!... (K II 405).

Maćko może więc przystąpić do urzeczywistniania swego ostatniego marzenia: wzniesienia kasztelu dla Zbyszka i Jagienki:

Oni mieszkali w Moczydołach, a stary Maćko wznosił dla nich kasztel w Bogdańcu. Wznosił mozolnie, gdyż chciał, żeby odsady były z kamienia na wapno, a czatownia z cegły, o którą trudno było w okolicy. W pierwszym roku wykopał rowy, co przyszło dość łatwo, albowiem wzgórze, na którym miał stanąć kasztel, było niegdyś okopane, może za czasów jeszcze po-gańskich, należało więc tylko oczyścić owe wądoły z drzew i z głogowych gąszczów, którymi zarosły, a następnie umocnić je i pogłębić należycie. Przy pogłębianiu dokopano się też ob-fitego źródła, które w niedługim czasie napełniło fosę [...]. Potem na wale wznosił częstokół i począł zgromadzać budulec na ściany zameczku [...] (K II 406).

Nie brakowało środków, gdyż „[...] samych łupów zdobytych i wziętych przez rycerzy z Bogdańca w zbrojach, koniach, szatach, klejnotach wstrzymało-by na trzy albo i cztery dobre wsie” (K II 408).

W czwartym dopiero roku, licząc od małżeństwa Zbyszka, stanął kasztel [...]. Maćko przyzdrobił komnaty łupami z wojen, które albo sami ze Zbyszkim wzięli, albo po Ju-randzie ze Spychowa odziedziczyli, przydał do tego dostatki po opacie i to, co Jagienka z domu wywiozła, okna szklane sprowadził z Sieradza - i wspaniała urządził siedzibę. Zbyszko z żoną i dziećmi przeniósł się jednak do kasztelu w piątym dopiero roku, gdy już i inne budowy, jak oto: stajnie, obory, kuchnie i łaźnie, były ukończone, a z nimi ra-zem i sklepy podziemne, które stawił stary na kamień i wapno, aby zaś trwałość miały niepożyta (K II 411-412).

Na koniec zwróćmy jeszcze uwagę na sztukę wojenną w *Trylogii* i w *Krzyżakach*. Przypomnijmy sobie sceny batalistyczne *Trylogii* i zgoła baśniowe przewagi „misternego jak igła” i „nikczemnej postaci” pana Michała. W *Krzyżakach* pan Michał nie miałby żadnych szans. Mimo uwag narratora i postaci powieściowych o znaczeniu ćwiczenia rycerskiego *de facto* rozstrzyga tu tylko fizyczna krzepa: „[...] przyjdzie-li do wielkiej wojny, to chociażby wszystkie Niemcy pomagały Krzyżakom, zbijem ich na pował, bo większy jest nasz naród i Pan Jezus większą moc spuścił nam w kości” (K I 47). Zbyszko stawia sprawę jasno i jednoznacznie: „Gdyby Rotgier był tęższy ode mnie, nie na naszym wozie byłaby jego zbroja, jeno moja na jego” (K II 57). Nawet wielki Zawisza – niezależnie od swego autorytetu moralnego i „zawodowego” – jest to prostu największym osiłkiem Królestwa. Mówi Powąła do Mikołaja z Długolasu: „Mnie Pan Jezus siły w kościach nie poskąpił, wszelako nie powiadam się najmocniejszym w tym Królestwie. Widziałeś waść kiedy Zawiszę z Grabowa? Ten by mnie zmógł” (K I 62), na co Mikołaj: „- Widziałem. Bary u niego tak szerokie jak wał od krakowskiego dzwonu” (K I 62). Narrator ukazuje też Zawiszę w akcji, w bitwie pod Grunwaldem, w starciu z najsilniejszym z Krzyżaków Arnoldem von Baden:

[...] starli się jak dwie burze na ziemi trupami zaslanej. Lecz Zawisza tak okrutnie siłą nad wszystkimi górował, że nieszczęśni to byli rodzice, których dzieciom wypadło się z nim spotkać w boju. Jakoż pod cięciem jego miecza pękła kuta w Malborgu tarcza, pękł jak gliniany garnek stalowy hełm i mężny Arnold padł z rozciętą na dwoje głową... (K II 475).

Na elementy prawdopodobieństwa w zakresie realiów życia codziennego, mentalności (pojęć religijnych, hierarchii wartości, wyobrażeń o świecie itd.) zwracano już uwagę w dotychczasowej literaturze przedmiotu (Szweykowski 1957, Kuczyński 1963, Kijas 1964)<sup>2</sup>.

Porównanie *Trylogii* z *Krzyżakami* dobrze ilustruje to, że od przyjętego modelu powieści historycznej zależy w rozstrzygającym stopniu wrażliwość na realia życia codziennego i sztuki wojennej (rzemiosła rycerskiego na przełomie XIV i XV wieku i żołnierskiego w wieku XVII).

### Wykaz skrótów

K – Sienkiewicz H., 1953, *Krzyżacy*, t. I-II, red. J. Krzyżanowski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.

OM – Sienkiewicz H., 1966, *Ogniem i mieczem*, red. J. Krzyżanowski, tekst na podstawie wydania drugiego, poprawionego przez autora, z uwzględnieniem rękopisu i wydania pierwszego, przygotował do druku T. Jodełka-Burzecki, t. 1-2, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.

P – Sienkiewicz H., 1966, *Potop*, red. J. Krzyżanowski, tekst przygotowały do druku na podstawie rękopisu, pierwodruku i wydania drugiego L. Michalska i M. Skalska, t. 1-3, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.

<sup>2</sup> Obszerniej na ten temat Walczak 1990.

PW – Sienkiewicz H., 1966, *Pan Wołodyjowski*, red. J. Krzyżanowski, tekst przygotowały do druku na podstawie rękopisu, pierwodruku i wydania pierwszego L. Michalska i M. Skalska, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.

### Literatura

- Cybulski M. (red.), 2015, *Wybór tekstów z dziejów języka polskiego. Do połowy XIX w.*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź.
- Kijas J., 1964, *Źródła historyczne Krzyżaków Sienkiewicza*, „Pamiętnik Literacki” LV, z. 3.
- Kuczyński S.M., 1963, *Rzeczywistość historyczna w Krzyżakach Henryka Sienkiewicza*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- Szweykowski Z., 1957, *Kilka uwag o Krzyżakach Sienkiewicza*, „Pamiętnik Literacki” XLVIII, z. 4.
- Szweykowski Z., 1961, *Trylogia Sienkiewicza. Szkice*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań.
- Walczak B., 1990, *O języku Krzyżaków Henryka Sienkiewicza*, w: L. Ludorowski (red.), *Polska powieść historyczna XX wieku*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin.
- Wyka K., 1946, *Sprawa Sienkiewicza*, „Twórczość”, nr 6.

### Summary

**Bogdan Walczak**

#### *Everyday life in the Trilogy and The Knights of the Cross*

The author endeavors to demonstrate the distinctions regarding the setting of the protagonists' stories in everyday life realities in the *Trilogy* and *The Knights of the Cross*. According to the author, the differences derive from the adapted literary conventions in the historical novels: the fairy-tale convention in the *Trilogy* and the realistic convention (with the elements of naturalism) in *The Knights of the Cross*.

**Keywords:** historical novel, linguistic realism, everyday life vocabulary (powieść historyczna, realizm językowy, słownictwo codzienne)